Nr. 173. Kraków, Czwartek 30 Lipca 1896. Rocznik XV.

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona. ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicite A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od. Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 29 lipca.

Skład krakowskiej Izby handlowej budzi słusznie powszechne niezadowolenie. Chrześcijański przemysł i handel ma w niej tak szczupłą i nieodpowiednią reprezentacyę, że musi czuć swoją krzywdę i z niechęcią patrzeć na Izbę, z której go niemal zupełnie wykluczono. Co więcej, Izba handlowa w Krakowie nie ma tej cechy, jaką mieć powinno ciało reprezentacyjne w kraju na wskróś polskim i w dawnej stolicy królów polskich. Pomimo, że członkowie Izby mandaty swoje zawdzięczają nie nominacyi, ale wyborowi, Izba nie ma charakteru instytucyi polskiej i częściej tam słychać język niemiecki, niż polski, wśród obrad na jej posiedzeniach. Nie ma wreszcie w tej Izbie wybitnych talentów. To też nie dziw, że brak jej tego znaczenia i wpływu, jaki mieć powinna, że pomimo wytężonej pracy szefa biura nie zajęła takiego stanowiska, jakie zajmować powinna, i w społeczeństwie polskiem nie znajduje życzliwości i uznania.

Skład ten zawdzięczać należy z gruntu wadliwej ustawie wyborczej, która pozwala na wszelkie przy innych wyborach niemożliwe szacherki. Głosowanie zapomocą kart przesyłanych pocztą jest dogodną drogą dla wszelkich nadużyć. Korzystają też z niej płatni agitatorowie w całej pełni, a wynik głosowania nie jest wcale objawem woli wyborców, ale zręczności w jej fałszowaniu. Wybory nie odbywają się ani w imię dobra powszechnego, ani w imię interesów, których bronić i które popierać powinna Izba handlowo-przemysłowa. Hasłem wyborczem jest wyłącznie zapewnienie mandatu do Rady państwa i Sejmu krajowego p. dr. Arnoldowi Rapaportowi, który wprawdzie nie szczędzi grosza na cele humanitarne, choć przeważnie wyznaniowe, w kraju, ale działalnością swoją, ani w Radzie państwa, ani w Sejmie, wcale się nie odznaczył i krajowi korzyści nie przysporzył — a przeniósłszy się od lat wielu do Wiednia, nie powinien być z kraju naszego wysyłanym do Rady państwa, a tem mniej do Sejmu. W imię tego osobistego interesu dobiera się jednostki, których jedynem zadaniem jest głosować na p. dra Arnolda Rapaporta przy wyborach do Rady państwa i do Sejmu, a wybitniejszym jednostkom, które mają służyć dla okrasy, wprost jako warunek wyboru stawia się głosowanie za tym kandydatem na posła. Kilka zaledwie jednostek nie zawdzięcza wyboru tym machinacyom, lub uzyskało mandat, pomimo, że przyrzeczenia nie złożyły.

Błędnej ordynacyi na razie zmienić nie można. Ministerstwo zapowiedziało wprawdzie jej zmianę, ale najbliższe wybory odbędą się jeszcze na dotychczasowych podstawach i w dotychczasowy sposób. Przeciw korupcyi wyborczej można jednak i należy stawić opór. Wyborcy chrześcijańscy, powinni stanąć na straży nietylko swoich interesów, ale także na straży honoru i czci stanu. Nadużycia wyborcze rzucają cień nietylko na agitatorów i ich mandantów, ale na cały stan, który nie potrafi przeszkodzić tym matactwom i doprowadzić do tego, aby skład Izby zmienić gruntownie i zamiast manekinów do oddawania głosów na dra Rapaporta, wybrać ludzi miłujących dobro publiczne, a przedewszystkiem ludzi, którzy nie są obcymi w kraju, żywiącym ich chlebem swoim obficiej, niż innych mieszkańców. Walka to niełatwa, ale do niej raz zabrać się potrzeba, i to zabrać się zawczasu. Narzekania po wyborach lub zrywanie się do akcyi w ostatniej chwili, nie zmieni nic a nic w dotychczasowym stanie rzeczy. Wszak narzekano już nieraz podostatkiem i nieraz na kilka dni przed głosowaniem wybierano komitety, które nie mogły nic zdziałać i nie wywierały najmniejszego wpływu. Strona przeciwna zawsze wczas myślała o akcyi i dlatego zwyciężała zawsze. Tym razem inaczej być powinno. Jeszcze cztery miesiące dzieli nas mniej więcej od wyborów i byłby czas zorganizować się i przeprowadzić akcyę z powodzeniem.

Po ostatnich wyborach utworzył się komitet wyborców chrześcijańskich, który miał dążyć do naprawy stosunków. Komitet ten odbył kilka posiedzeń, powziął kilka postanowień ale na tem zakończył i od kilku lat nie daje znaku życia. Niech się obecnie przebudzi i niech zacznie działać. Każdy, kto przyjął wybór do tego komitetu, ma obowiązek czuwać, aby nie przeszła znowu najlepsza chwila i aby wybory nie zaskoczyły nas nieprzygotowanych. Oczekujemy znaku życia od komitetu, ale żądamy zarazem pospiechu i energii. Przypominamy również tutejszej kongregacyi kupieckiej i szanownym starszym cechów, że do nich także należy podjąć inicyatywę, porozumieć się z komitetem i zastąpić go, gdyby nie obudził się z letargu. Najwyższy to czas postarać się o to, aby chrześcijańscy wyborcy nie byli w Izbie handlowej tylko tolerowani i aby temu ciału reprezentacyjnemu nadać charakter polski.

Niemiecki cywilizator.

Jeszcze nie ukończono śledztwa przeciw Petersowi o barbarzyńskie pastwienie się nad murzynami w niemieckich koloniach afrykańskich, gdy nadeszła wiadomość, że zarząd wschodnio-afrykańskich posiadłości niemieckich uwięzić kazał niejakiego Fryderyka Schrödera, kierownika niemieckiego stowarzyszenia plantacyjnego. Schröder miał dopuścić się czynów barbarzyńskich, zgrozą przejmujących; murzynów bił nielitościwie, palce kazał im ściskać w maszynkach do kopiowania listów, aż krew się lała, i t. p.

Wedle *Köln. Ztg* był Schröder już za czasów barona Sodena kierownikiem niemieckiego stowarzyszenia plantacyjnego wschodnio-afrykańskiego, podczas, kiedy brat jego był dyrektorem. Już wówczas skarżono się na brutalne jego obchodzenie się z murzynami, nie można go jednak było ukarać w drodze sądowej, ponieważ ówczesne przepisy prawne, obowiązujące dla Afryki wschodniej, na to nie pozwalały. — Kiedy go chciano wydalić z posiadłości niemieckich we wschodniej Afryce, uniknął tego w ten sposób, że brat jego odwołał go z zajmowanej posady. Zdaje się jednak, że Schröder nie bawił długo w Niemczech, lecz niebawem udał się znowu do wschodniej Afryki i uzyskał stanowisko.

Jeden z dawniejszych urzędników niemieckiego stowarzyszenia plantacyjnego, wschodnio-afrykańskiego donosi do *Volks Ztg*, że wszyscy urzędnicy kolonialni usunęli się od Schrödera, ponieważ był nieznośnym i kłótliwym, przytem odznaczał się niezwykłą brutalnością. Bił on okropnie wszystkich robotników, a nawet kobiety. To też zdziwił się niepomiernie ów urzędnik, że, kiedy przybył na pola plantacyjne, gdzie było zatrudnionych około 125 murzynów, naraz wszyscy porzucili pracę i z wielkim krzykiem zaczęli uciekać. Nie wiedział, coby to znaczyło; dopiero później wyjaśniono mu, że murzyni wzięli go za Schrödera, gdyż pod względem figury był do niego zupełnie podobny.

Biuro telegraficzne Hirscha poleciło jednemu z urzędników, obeznanemu dobrze ze stosunkami, panującemi w koloniach niemieckich wschodniej Afryki, przekonać się o wypadku z Schröderem. Według jego zeznań, jest Schröder doskonałym urzędnikiem, odznaczającym się nadzwyczajną pracowitością. Codziennie, od godziny 6 rano do 11 wieczorem, można go było widzieć zajętym; rzadki to wypadek, aby który z urzędników kolonialnych tak sobie postępował. — Z drugiej jednak strony odznaczał się Schröder niebywałym despotyzmem, skutkiem czego oburzył na siebie nietylko murzynów, ale i Europejczyków. Wobec murzynów był brutalnym i surowym, jak rzadko podobnego człowieka można za Schrödera uważać. Murzynów nie uważał wcale za ludzi i traktował ich jak bydło. Główną rolę u niego odgrywał bat, którego też prawie bezustannie używał. Przeciwko temu nielitościwemu obchodzeniu się zaprotestował dopiero rząd, który zakazał Schröderowi karania w ten sposób podwładnych mu robotników. Wogóle w całem obejściu jego przebijała się na każdym kroku brutalność, to też był z tego znany w całej kolonii. Orgie, jakich się dopuszczał, oburzały nawet do najwyższego stopnia stojących bardzo nisko pod względem oświaty murzynów, którzy, bojąc go się wprawdzie, zarazem pałali ku niemu zemstą i nienawiścią. Jemu też zawdzięcza rząd, że plemię Busziriów pochwyciło za broń i wywołało powstanie, w którem przyszło do bardzo krwawego starcia.

Podnieść należy z uznaniem, że postępowanie prasa niemiecka nie dąży wcale do wstydliwego pokrywania barbarzyńskich czynów Schroedera, lecz zasięga o nim wiadomości ze wszystkich możliwych źródeł. Tak ogłasza *Berl. Tagebl.* następujące szczegóły o Schroederze, zasięgnięte u jednego z urzędników pruskich, zajmujących wybitne stanowisko w koloniach afrykańskich.

Chociaż Schroeder — mówi ów urzędnik pruski — posiadał wiele zalet, błędy jego jednakże przeważały; tylko dzięki wpływowi jego brata, dr. Schroedera z Pogellow, nie odwołano go już dawno z urzędu i nie wytoczono mu w Niemczech procesu. Jego brutalność i barbarzyństwo wobec murzynów było rzeczywiście bezprzykładne, ale także z białymi postępował on szorstko i bezwzględnie. Murzyni nie istnieli dla niego jako ludzie, obchodził się z nimi, jak z bydłem. Knut odgrywał na jego plantacyi główną rolę; niestety bardzo często był on w użyciu. Przeciw temu niemiłosiernemu i bezprzykładnemu postępowaniu wystąpił wreszcie sam rząd, który zabronił Schroederowi wszelkiego samodzielnego karania murzynów. Wogóle odznaczał się Schroeder brutalnością; i tak np. jest w naszej kolonii powszechnie znanem, że Schroeder swą nadzwyczajną zręczność w strzelaniu wypróbowywał na przedmiotach, które murzyni nieśli w ręku lub na głowie.

Schroeder był także bezprzykładnym rozpustnikiem. Siłą lub podstępem umiał on pozyskać dla siebie młode murzynki, a jego rozpasane orgie wywoływały zgorszenie nawet u murzynów, stojących na najniższym stopniu cywilizacyi. Schroeder cieszył się jak najgorszą opinią w całym kraju, a murzyni bali się go jak ognia i nienawidzili go okropnie. On jest też bez wątpienia jedną z przyczyn powstania naczelnika szczepu, Busziriego; zarzut ten jest zbyt ciężki, ale prawdziwy. Busziri był najbliższym sąsiadem Schroedera i świadkiem naocznym jego okrucieństw; Busziri więc złożył krwawą przysięgę, że pokaleczy Schroedera w okropny, nie dający się tutaj opisać sposób, gdy nadarzy się ku temu sposobność. Było szczęściem dla Schroedera, że powstanie wybuchło w jego nieobecności: właśni jego ludzie byliby go wydali w ręce Busziriego.

Z innego źródła donoszą o Schroederze:

Fryderyk Schroeder znajduje się w niemieckiej Afryce wschodniej już od dość dawnego czasu i był wskutek brutalnego obchodzenia się z krajowcami strasznie znienawidzony. Znany jest nadto dobrze wypadek, w którego wiarogodność prawie nie podobna uwierzyć. Otóż w r. 1889 siedział Schroeder w pewnej restauracyi, kiedy nagle zbliżyła się do okna z ciekawości młoda murzynka. Oburzyło go to do tego stopnia, że uderzył dziewczynę butelką z piwem i zranił ją ciężko. Czyn ten brutalny o mało stałby się powodem zemsty krajowców na Europejczykach. Murzynów karał Schroeder w ten sposób, że przyskrzyniał im ręce w maszynce do kopiowania, dopóki krew się nie pokazała i w tej pozycyi stać musieli całemi godzinami. Wypadków podobnych o brutalności Schroedera opowiadają bardzo wiele. Wreszcie dosięgła go ręka sprawiedliwości. Wiarogodni ludzie zapewniają, że proces, jaki niebawem Schroederowi będzie wytoczonym, wykaże, że Leist, Wehlan i Peters w stosunku do niego byli bardzo „łagodnymi“ ludźmi. W Lewa, gdzie Schroeder zamieszkiwał, odbywają się obecnie przesłuchy licznych świadków. Śledztwo prowadzi asesor Reden, sędzia w Tanga. Urzędnicy niemieccy, krajowcy i obcy robotnicy z Chin i Jawy, poczynili już odnośne zeznania.

Schroedera aresztowano jeszcze z końcem zeszłego miesiąca w Busziri nad rzeką Pangani. Aresztowanie odbyło się zapomocą oddziału żołnierzy niemieckich. Ponieważ Schroeder stawiał opór, przeto na rozkaz komenderującego podoficera zakuto go w kajdany i odstawiono do miejscowości nadbrzeżnej Pangani. Stąd pod silną eskortą przewieziono go na parowcu do Tanga, gdzie też odbędzie się przeciw niemu proces o mnóstwo wykroczeń, a nawet zbrodni. Szczególnie zarzucają mu znęcanie się nad krajowcami, które w wielu wypadkach skończyło się śmiercią katowanych.

Dzienniki niemieckie rozpisują się, z powodu wykrycia sprawek Schroedera, obszernie na temat nieodzownej potrzeby wprowadzenia reform do zarządu koloniami niemieckiemi w Afryce. Podobno stanowisko dyrektora kolonialnego ma być mocno zachwiane, skutkiem nadużyć Schroedera.

Juliusz Ferry.

Przed kilku dniami, jak wiadomo, odbyła się w Saint-Dié uroczystość odsłonięcia pomnika Juliusza Ferry'ego, jednego z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych mężów stanu trzeciej republiki. Wspominaliśmy już o tej uroczystości i o mowach, wypowiedzianych przy odsłonięciu pomnika. Tutaj przytaczamy w dokładniejszem streszczeniu mowę prezydenta ministrów Méline'a, ponieważ zawiera trafną charakterystykę Ferry'ego, jako jednej z niezmiernie zajmujących i oryginalnych postaci nowożytnych.

Méline zaznaczył na wstępie, iż składa hołd „mężowi, którego nazwisko budzi oddźwięk w całej Francyi, niezrównanemu mężowi stanu, który odegrał tak ważną rolę w dziejach Francyi ostatnich lat trzydziestu i wywarł potężny wpływ na losy francuskiego narodu“.

Nigdy hołd nie był więcej zasłużonym — mówił Méline — gdyż mało jest ludzi, którzyby w takim stopniu, jak Ferry, przyczynili się do skonsolidowania i utrwalenia rządów republikańskich we Francyi. Idea, która ożywiała całą jego działalność, polegała na bezustannem dążeniu do tego, ażeby uczynić z republiki prawdziwy rząd, wzmacniając jej siłę i urok, i pokazać światu, że republika zdolną jest do konsekwentnego, jednolitego i metodycznego rozwoju i może tak dobrze, jak inne rządy, a nawet lepiej od innych zabezpieczyć trwałe interesa Francyi i wielkość francuskiego narodu.

Ferry pojmował dobrze, jak trudno rządzić demokracyą, niedoświadczoną jeszcze, jak demokracya francuska, rwącej się więcej do równości, niż do rozumnie pojmowanej wolności i zbyt dobrze pamiętającej o długim ucisku, jaki przeszła. Obdarzony rozumem i zmysłem obserwatorskim, rozwiniętym i pogłębionym przez badanie dziejów i filozofii, Juliusz Ferry zaraz zrozumiał, że powstające stronnictwo republikańskie było przedewszystkiem stronnictwem walki i zachowało odpowiednie nawyknienia; powstało ono z opozycyi i zawsze czuło się stronnictwem opozycyjnem, niechętnie znoszącem karność.

Pozostanie niespożytą zasługą Gambetty i Ferry'ego, że uczynili z niego stronnictwo rządzące i rządowe, karne i świadome swych obowiązków i wielkiej ciężącej na niem odpowiedzialności.

W ciągu dziesięciu lat, bez względu na to, czy był u władzy, czy nie, Ferry był prawdziwym wodzem partyi republikańskiej i rządził nią z taką stanowczością i jasnością poglądów, że powaga jego bezustannie wzrastała. Dzięki temu mógł sformować potężne ministerstwo, które odegrało tak ważną rolę w dziejach trzeciej republiki i okazało w całym blasku talent i wysokie zdolności Ferry'ego.

Nie tu miejsce powtarzać historyę lat niedawno ubiegłych; ale zaznaczyć wypada, że Ferry był dzielnym bojownikiem, mężem wielkiej odwagi i wielkiej energii, o inicyatywie zawsze śmiałej, a zarazem rozumnej i praktycznej, ogarniającym wszystkie stosunki naraz, nie pomijając żadnego szczegółu. Mało kto, jak on, zdolnym był tak skoncentrować nagle wszystkie siły umysłowe na jednym przedmiocie, a zawsze budować dla przyszłości, na szerszych podstawach. To właśnie zdradzało w nim męża stanu i polityka wielkiej szkoły.

Nietylko w Radzie ministrów, lecz i we wszystkich walkach parlamentarnych był zawsze mężem stanu, stanowczym i pewnym siebie. Zręcznie, umiejętnie, z wielką bystrością i trafnością sądu, zmierzał zawsze do urzeczywistnienia swych celów. Był doskonałym taktykiem, ale taktykiem o szerokich poglądach; gardził temi drobnemi, podstępnemi środkami, schlebianiem i udawaniem, które nikogo nie złudzi, a podkopuje tylko powagę władzy.

Rządził z powagą i umiał ustąpić z honorem. Będąc u władzy, dokonał rzeczy wielkich i trwałych, które go przeżyły, a upadł w taki sposób, że upadek ten wobec bezstronnej historyi, staje się tryumfem.

Ale tryumfator musiał opłacić rehabilitacyę

Z OSTATNIEJ DOBY.

I.

LITERATURA WŁOSKA

przez

UGO OJETTI.

(Tłómaczenie z włoskiego).

(Dokończenie).

Dużo jest we Włoszech kobiet piszących, lecz mała liczba czytającej publiczności i zła wola wydawców dla miernych autorów sprawia, że większa ich część żyje w ubóstwie. Wrodzona słabość fizyczna i umysłowa nie ma u nich dostatecznej siły odpornej. Talent usycha, staje się wątły, tak, jak ich żołądki; gubią się w lichem dziennikarstwie, w którem za artykuły płacą po dziesięć franków, lub mniej jeszcze; zużywają się, klepiąc jedno i to samo w kółko, jak przewodniczki ciemnych włóczące się z dziedzińca w dziedziniec — nareszcie kończą na opisach nowych mód i bogatych toalet — nieszczęśliwe! — lub wyszukują cudowne recepty na odmrożenie, lub wywabianie plam z ubrania, albo przepisy do smażenia konfitur. Mała zatem liczba zasługuje na wzmiankę: Alinda Bonacci-Brunamonti, delikatna i szlachetna poetka, żyjąca samotnie, mało jest znaną, — Olga Ossani Lodi, mieszkająca w Rzymie, obok szczerego i nerwowego stylu, posiadająca zmysł polemiczny dość wyostrzony, aby można ją słusznie porównać z panią Séverine; — Neera, Medyolanka, nieźle pisząca ładne romanse, — Regina di Luanto z Toskanii, która napisała dosyć śmiałych powieści, a szczególniej Matylda Serao, o której chcę mówić osobno, ponieważ łączy w sobie dobre i złe przymioty formy i treści, jakie przedstawiają jej towarzyszki pióra.

Pani Serao pisze źle i wie o tem, nie udaje jej się zbudować książki. „*Fantasia*“, jej pierwsza powieść, w której dźwięczą struny smutku, jak srebrne dzwony w głębokościach lasu, nie ma silnego szkieletu, pnia, z którego rozdziały się rozgałęziają, jak konary. To samo da się powiedzieć o jej „*Paese di luccagna*“, naturalistycznej powieści, najsilniejszej i najpopularniejszej, której również brak jedności. Do tego braku budowy trzeba dodać niepoprawność języka: jest to często dyalekt neapolitański, źle tłómaczony na włoski.

Przed dziesięciu, czy dwunastu laty Edward Scarfoglio w jednym z dzienników rzymskich wyrzucał jej gwałtownie tę niepoprawność języka. Nic nie odpowiedziała, lecz się zemściła szlachetnie i przyjemnie; jest dzisiaj jego żoną i razem wydają dziennik *Mattino* w Neapolu.

W zamian za niepoprawność języka w licznych powieściach i nowelach, daje dowód wyobraźni wszechstronnej i bujnej, a równocześnie trafności obserwacyi tak silnej, że z wszystkich pisarzy włoskich można ją tylko porównać z Balzakiem. Za ten sąd nie oskarżajcie mnie zbyt pochopnie o lekkomyślność, lecz przeczytajcie jednę z jej dwudziestu prac, ciepłą, serdeczną, różnorodną i żywą.

I pomyślcie, że ta cudowna kobieta nie ma jeszcze czterdziestu lat..., że pisze co dzień, poza pracą ściśle literacką, dwie lub trzy kolumny dziennika, dwie lub trzy strony powieści, które wydaje pod pseudonimami w różnych popularnych dziennikach, że często siedzi w drukarni do trzeciej rano, że nie opuszcza pierwszego przedstawienia, ani żadnej uroczystości publicznej, lub prywatnej w Neapolu w świecie mieszczańskim i arystokratycznym, gdzie wszyscy okazują jej entuzyastyczne przywiązanie, że sama rządzi swym majątkiem, czuwa z miłością nad czworgiem dzieci, prowadzi drugi literacki dziennik, jeździ do Rzymu, przy każdej ważniejszej politycznej sprawie, dyktując korespondencye i artykuły parlamentarne z jasnością i dokładnością, którą nie wielu starych dziennikarzy może się poszczycić, że co rok miewa jednę lub dwie konferencye w Neapolu, Rzymie, Florencyi, oklaskiwana przez wzruszony tłum, że ma czas na wycieczkę do Palestyny, aby odwiedzić grób Chrystusa i płakać przy nim tak szczerze, że wraca przejęta gorącym mistycyzmem do tego stopnia, iż postanawia przedsięwziąć wyprawę krzyżowa, w celu szerzenia swej nowej wiary, której członkowie otrzymali od niej piękne miano: „*Cavalieri dello Spirito*“, rycerzy Ducha. Wobec tej cudownej czynności i tego wezbrania talentu, który się rozlewa w tysiąc rozmaitych sposobów zawsze szlachetnych i pożytecznych, nietylko dla niej i swoich, zarzut pisania niepoprawnym językiem wydać się może i jest zapewne zarzutem pedanckim.

Trzeba jeszcze dodać, że ten zarzut nie spotyka tylko jej samej i piszących kobiet, lecz całą sycylijską grupę naturalistów. Przykład czystej jak brylant prozy Gabryela d'Annunzio powiększył ich winę. Oskarżeni, wszyscy są uczciwymi i cierpliwymi pracownikami; bronią się, jak mogą: każdy na swój sposób.

* * *

Są literaci, lecz nie ma literatury; a nie ma literatury, bo nie ma ani literackiego *centrum*, ani powszechnego języka. Język wprawdzie egzystuje, lecz, z braku kultury przeważnej liczby literatów, nie jest znany i uznany. Ponieważ dzisiaj Gabryel d'Annunzio najlepiej pisze we Włoszech, wielu zazdrosnych strzeże się starannie dobrego pisania, aby nie uchodzić za jego uczniów.

Trzeba mieć nadzieję, że w przyszłości nasi pisarze, a szczególniej młodzi, zechcą studyować klasyków, jak to czynili z początku wieku Foscolo i Leopardi; trzeba się spodziewać, że zaczną uprawiać rzadkie kwiaty, posiane przez tylu geniuszów, w tym zaczarowanym ogrodzie, na który Dante rzuca cień olbrzymiego drzewa. Chwilowo jednak nie można marzyć o utworzeniu się jakiegokolwiek literackiego *centrum*, w któremby sama inteligentna publiczność, kierowana przez krytykę powszechnie szanowaną, wydawała sąd i tworzyła ustawy dla całego kraju.

Posłuchajcie wydawców, aktorów w teatrach i autorów dramatycznych w kawiarniach. Wydawcy wam powiedzą, że tej samej książki sprzedaje się dwieście egzemplarzy w Medyolanie, dziesięć w Rzymie, pięć w Neapolu, a ani jednego w Palermo. Aktorzy i autorzy powiedzą wam, że komedya, gorąco oklaskiwana, przy przepełnionej sali przez nie wiedzieć ile wieczorów w Neapolu, — nie doczeka się drugiego przedstawienia, a czasem nawet drugiego aktu w Rzymie, — chociaż jest graną przez to samo towarzystwo dramatyczne.

Nareszcie krytyka literacka — prócz dramatycznej, — najczęściej powierzana kronikarzom sądowym, lub redaktorom pism humorystycznych, — jest energicznie odrzucana przez polityczne dzienniki, lub zaledwo tolerowana podczas parlamentarnych wakacyj i pory kąpielowej. Przy najlepszej chęci, publiczność włoska, często więcej wykształcona od autorów, a zawsze więcej od dziennikarzy, nic się nie dowie o najlepszej książce, wydanej we Włoszech, jeżeli jej sama nie znajdzie za ciasnemi witrynami księgarzy, lub nie usłyszy echa rozgłosu, jaki ta książka zrobiła za granicą...

Mimo to, nie jestem pesymistą. Nie szkodzi mi brak dobrej literatury włoskiej współczesnej, kiedy mamy dobrych pisarzy we Włoszech. Szowinizm jest śmieszny, szczególniej pod względem sztuki. Poza górami, poza rzekami i poza morzami artyści się rodzą, żyją, wołaja na siebie głosem czystym, — żywiąc się tym samym chlebem, — pod promieniami tego samego słońca.

Sztuka jest powszechna; artysta nie jest Włochem, Francuzem, lub Szwedem — geniusz jego jest wszechludzki.

M. S. M.

historyi bolesną pokutę wieloletniego zapomnienia, oszczerstw i nienawiści. W tem cierpieniu był jednak zawsze wzniosłym i dumnym. Zamknąwszy się w sobie, wzniósł się duchem na te wyżyny, na których człowiekowi, który wiele doświadczył i wiele cierpiał, wystarcza własna świadomość swej wyższości i spełnionego obowiązku.

Miał zresztą w swem ognisku domowem promień wiecznego szczęścia, pociechę w trudnych chwilach tak wielką, że mógł wszystko przebaczyć życiu i ludziom.

A kiedy wybiła dla niego godzina sprawiedliwości i społeczeństwo uznało jego zasługi, kiedy doczekał się tryumfu na kilka miesięcy przed śmiercią, jego umysł znajdował się w stanie zupełnego spokoju i wewnętrznej równowagi. Mowa, jaką wypowiedział wówczas, aby podziękować senatowi za świetną manifestację na jego cześć, była już jakby głosem pośmiertnym, nacechowanym spokojem i powagą człowieka, wyzwolonego z więzów powszedniego życia. Warto przypomnieć piękne jego słowa z tej mowy, godne prawdziwego mędrca, i brzmiące niby testament polityczny:

„Ten, który obejmuje dzisiaj piękne i ciężkie dziedzictwo, miał znaczny udział w gorących walkach politycznych. Jego życie polityczne było długiem pasmem walk. Uznaliście go jednak za zdolnego do roli rozjemcy, do której nie zdawał się być stworzonym.

„Zrozumieliście, że przeciwności losu nie we wszystkich duszach jednakie wydają owoce; podczas gdy jedni wychodzą z nich rozgoryczeni i zbuntowani, drudzy hartują się i czerpią światło z dni ciężkiej próby. Doświadczenie, znajomość ludzi i rzeczy jest wielką szkołą sprawiedliwości.

„Życie parlamentarne byłoby haniebnem, gdybyśmy się nie uczyli w niem wzajemnie cenić i szanować".

Jakże te ostatnie słowa należy często powtarzać we Francyi, gdzie parlamentaryzm chroma, wykazując tak wielki upadek obyczajów politycznych.

Méline stawia postać Ferry'ego za wzór dzisiejszym republikanom i chociaż mowa jego, odpowiednio do okoliczności, była do pewnego stopnia apologią, nie można przecież odmówić mowcy, że trafnie scharakteryzował postać Ferry'ego, jako polityka i męża stanu.

Przegląd polityczny.

Kraków, 29 lipca.

Pod tytułem: „Centrum i Polacy" zamieszcza *Köln. Ztg* artykuł wstępny, ziejący tą bezgraniczną nienawiścią do Polaków, na jaką tylko ludożerczy szowinizm zdobyć się może. Tendencyą polityczną artykułu jest wykazanie, że centrum powinno zerwać wszelkie stosunki z Kołem polskiem w sejmie i parlamencie, gdyż Polacy wyzyskują i oszukują centrum. W artykule tym jednak tendencya ta schodzi właściwie na drugi plan wobec zabarwienia i tonu, w jakim go napisano. Oto początek:

„Podczas gdy w roku 1870 Niemcy wogóle, mąż w męża, protestanci, jak katolicy, z entuzyazmem witali zwycięstwa naszego wojska we Francyi, panowało wśród Polaków głębokie przygnębienie. Z właściwą sobie sangwinicznością, radosną nadzieją liczyli potomkowie Kościuszki i jego szermierzy na rozstrzygające zwycięstwo swoich ulubieńców na zachodzie, których prawdziwa i ścisła przyjaźń dla nich pierwsze zawsze zajmowała miejsce między polskiemi artykułami wiary. Chociaż słowa i czyny Napoleona I nikogo, kto miał oczy ku patrzeniu, a uszy ku słuchaniu, nie mogły pozostawić w wątpliwości. Przeciwieństwo Niemców i Polaków, katolickiego wyznania doszło do punktu kulminacyjnego, gdy tłumy jeńców francuskich zalały także fortece we wschodnich częściach kraju. Wyłącznie Polacy, szczególnie polskie damy wyższych stanów, często w towarzystwie księży, w czamarkach i ułankach pod pozorem niesienia pociechy i pomocy, kokietowały z nieprzyjaciółmi króla i wymieniały z nimi słowa serdecznej sympatyi".

Na kanwie tego rodzaju pobożnych denuncyacyj osnuty jest cały artykuł. *Köln. Ztg* przebacza posłom z centrum dotychczasowe ich sympatye z Polakami; zdejmuje z nich nazwę *Reichsfeindów*, lecz ostrzega ich przed dalszą przyjaźnią z Polakami.

Z Paryża.

Prasę francuską żywo zajmuje obecnie spór władz rządowych z bractwem religijnem w La Roche-Armand, w departamencie Wyższej Loary. Przełożony tego bractwa ks. Fourié odmówił płacenia dodatkowego podatku, jakim obłożone zostały klasztory i posiadłości duchowne. Władze rządowe wydały skutkiem tego nakaz zajęcia i zlicytowania zbiorów bractwa. Fourié zaś ze swej strony odpowiedział na to odezwą ogłoszoną w dziennikach i plakatami w parafii. W rewolucyjnej tej odezwie pisze między innemi:

„Obywatele! Obywatelowi nie wolno jest być nieuczciwym; ale i ustawa nie powinna być nieuczciwą. Obywatelowi nie wolno tykać cudzej własności, ale i ustawa nie powinna kraść niesłusznie mienia obywateli. Tymczasem ustawa, która nałożyła na nas dodatkowe podatki, jest złodziejską i nieuczciwą ustawą. A zgradzona licytacya, jeżeli się istotnie odbędzie, będzie pogwałceniem sprawiedliwości i równości obywatelskiej, a zarazem zamachem na rolnictwo, którego p. Méline mieni się opiekunem. Warto przypomnieć, że o mniejszą rzecz w Châteauvillain, o zamknięcie starej kaplicy, przyszło do krwi rozlewu; a krew ta spada na sprawców haniebnej niesprawiedliwości!"

Dzienniki opozycyjne zapytują, jak ministerstwo postąpi z buntowniczym księdzem, czy da mu uczuć całą surowość ustaw i dowiedzie, że nie jest zależne od klerykałów?

Sprawa kreteńska.

Donoszą z Konstantynopola pod datą wczorajszą:

Na przedstawienia mocarstw, że podniecanie uczuć rewolucyjnych ludności greckiej w Turcyi nie jest wcale na miejscu, oraz że rząd grecki ma obowiązek przeszkadzać łączeniu się ochotników greckich z Kreteńczykami i Macedończykami i wykryć ludzi, którzy potajemnie przemycają broń i amunicyę do Krety, a w ostatnim czasie także do Macedonii, rząd grecki odpowiedział, że Grecya ogranicza się tylko na niesieniu pomocy Kreteńczykom pochodzenia greckiego, nie mającym chleba ni dachu, a występuje energicznie przeciw wszelkim usiłowaniom podniecania rokoszu na Krecie lub w Macedonii.

Obiega tutaj także pogłoska, że reprezentanci mocarstw po oświadczeniu powyższem zażądali od rządu greckiego: 1) rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, któreby zabraniało surowo wszystkim poddanym państwa greckiego zbierania broni i amunicyi, oraz jej wywozu z granic państwa; 2) rozkazu ministra spraw wewnętrznych do prefektów kraju, aby przeszkadzali tworzeniu się oddziałów ochotniczych i band powstańczych; 3) aby polecono ministerstwu wojny przestrzegać na granicy greckiej, żeby nie przepuszczano przez granicę transportów broni i amunicyi, oraz band powstańczych.

Rząd grecki przyrzekł podobno, że wyda odnośne rozporządzenia. Tutejsze kompetentne koła tureckie sądzą jednakże, iż klucz do sytuacyi leży w tem, że tak w Atenach, jakoteż w Kanei jest czynnym wpływ zagraniczny.

W parlamencie japońskim.

Jeden z korespondentów pism zagranicznych z Jeddo w następującym sposób opisuje swoje wrażenia z parlamentu japońskiego:

Parlament japoński nie liczy więcej nad 6 lat,— otwarty został w listopadzie 1890 r. Posiedzenia rozpoczynają się zawsze punktualnie o kwadrans na drugą; zaraz po obiedzie wsiadamy więc do naszej *kurumy* lub *jinrikszy*, t. j. powozu na dwóch kołach, który ciągnie jeden lub dwóch *kuli* i jedziemy do *Shugi-in* — jest to nazwa japońska dla Izby niższej i znaczy dosłownie „powszechna *(shû)* Izba *(in)* obrad *(gi)*", podczas gdy Izba panów nosi nazwę *Kizoku-in* „Izba *(in)* dostojnych *(ki)* rodzin *(zoku)*"; mamy więc próbkę wyrazistej krótkości etymologii *sinico*-japońskiej. Budynek, zbudowany przez architekta niemieckiego A. Stegmüllera z Berlina, o wiele lepiej przedstawia się wewnątrz, niż zewnątrz; praktycznemu urządzeniu wnętrza musiały ustąpić wszystkie pretensye do zewnętrznej piękności architektonicznej, albowiem pieniędzy było mało. Oprócz tego rozchodziło się w r. 1890 o to, aby ciału ustawodawczemu o ile możności jak najprędzej dać schronienie; całość — Izba niższa i Izba panów znajduje się pod jednym dachem — ma więc tylko tymczasowy charakter: jest to ogromny budynek z drzewa w kształcie pudła. Tem przyjemniejsze zdziwienie owłada każdego, kto zobaczy bardzo praktyczne urządzenia wewnątrz. Tutaj zwraca uwagę na siebie przedewszystkiem sala posiedzeń; na obejrzenie innych niezliczonych, służących do różnych celów mniejszych sal niema teraz czasu. Zdjąwszy zarzutkę, wchodzimy na schody, a woźny prowadzi nas potem na miejsca, dla nas przeznaczone.

Rozglądnijmy się trochę; mamy teraz najlepszą ku temu sposobność, albowiem posiedzenie nie rozpoczęło się jeszcze. Znajdujemy się w wielkiej dwupiętrowej sali z zaokrąglonemi kątami; nad nami wznosi się olbrzymi dach szklanny, przez który światło pada do sali. Na środku wisi ogromny pająk z licznemi lampami elektrycznemi; oprócz tego wszędzie na ścianach przymocowano takiesame lampy. Ale nietylko postarano się o oświetlenie; w zimie ogrzewają rury z gorącą wodą cały budynek.

Widzimy tedy właściwą salę posiedzeń z 300 fotelami, które w koncentrycznych półkolach wznoszą się amfiteatralnie.

Naprzeciw nas stoi krzesło prezydenta, za niem fotele dla ministrów i reprezentantów rządu, przed niem mownica, do której po obu stronach prowadzą schody z niżej położonej sali posiedzeń. Zwykłej karafki z wodą nie brak i tutaj. Tuż pod mownicą znajdują się cztery stoliki dla stenografów, którzy tak samo jak u nas zmieniają się w ten sposób, że gdy dwóch pisze, reszta odpoczywa.

Powoli zaczyna napełniać się sala, posłowie zajmują jeden po drugim swe miejsca. Strój japoński przeważa; prawie wszyscy posłowie mają na sobie *haori*, japońską suknię wierzchnią z szerokiemi rękawami, która pod względem towarzyskim znaczy tyle, co u nas czarny anglez. *Haori* zamożnych ludzi jest zawsze jedwabny, ciemnej barwy, lecz zdarzają się także żółto-brunatne, a nawet jasnoniebieskie. Wogóle można powiedzieć, że ubiór europejski noszą teraz tylko urzędnicy; z tego powodu stawili się reprezentanci rządu wszyscy — jeżeli nie mają na sobie munduru — w czarnym anglezie, jakoteż prezydent Izby, albowiem zajmuje on urzędowe stanowisko, zatwierdzone przez cesarza. Woźni wreszcie, stojący przy drzwiach i obok trybuny, mają na sobie ciemny mundur i czapkę ze złotemi galonami, a oprócz tego noszą białe rękawiczki.

Tymczasem wskazówki obu zegarów, które wiszą po prawej i lewej stronie prezydenta, posunęły się na 15 minut po pierwszej, prezydent dzwoni, mówi kilka słów i posiedzenie otwarte. Prezydent, na zwiskiem Kuzumoto, wielka imponująca postać, należy do „stronnictwa liberalnego" *(Jiyûtô)*, które w Izbie zajmuje 110 krzeseł i stanowi większość; mimo tej nazwy trzeba je począwszy od listopada z. r. uważać za stronnictwo rządowe. Na porządku obrad stoi budżet na rok finansowy 1896/97 albo, jak się tutaj mówi, na 29/30 *meiji*; drukowany egzemplarz budżetu ma każdy poseł przed sobą. Nim przystąpiono do dyskusyi, zawiadamia prezydent Izbę, że dnia poprzedniego wykonano zamach na posła Komuro, który przy tej sposobności otrzymał kilka uderzeń kijem. Zbrodnię tę popełnił jeden z t. zw. *sôszi*, znanych politycznych awanturników japońskich; widzimy, że w Japonii dość niebezpieczną jest godność członka parlamentu. Izba uchwaliła znieważonemu posłowi przesłać pismo kondolencyjne, poczem rozpoczęła się dyskusya. Przytem uderzającem jest, że wszyscy posłowie przemawiają ze swych miejsc, co nie jest wcale dogodnem dla słuchacza, który słyszy wprawdzie, co mowca mówi, ale długo musi szukać, nim zmiarkuje, który właściwie poseł mówi. Tylko reprezentanci rządu mówią z trybuny.

Dyskusya jest ożywiona; opozycya, szczególniej „postępowcy" *(kaiszintô)*, którzy w marcu b. r. przybrali nazwę *shimpotô*, co także znaczy „stronnictwo postępowe", zamierza przygotować rządowi gorącą *łaźnię*. Powodem tego jest okoliczność, że prezydent ministrów mrgr. Ito nie stawił się na dzisiejsze posiedzenie, aby uniknąć odpowiedzi na interpelacye, dotyczące jego polityki zagranicznej, przedewszystkiem jego polityki wobec Chin, Korei i Rosyi. Wszyscy posłowie mówią bez wyjątku znakomicie, albowiem każdy Japończyk jest urodzonym mowcą, który przy każdej sposobności bez przygotowania jest w stanie wygłaszać mowy bez końca. Pos. Otake woła w ciągu swej namiętnej mowy, że bez dokładnej znajomości celów, do jakich rząd zmierza w swej polityce wobec Chin, Korei i Rosyi, Izba nie może dalej prowadzić obrad nad budżetem, szczególnie nad projektami, dotyczącemi armii, i stawia wniosek o odroczenie obrad nad budżetem, dopóki mrgr. Ito nie zda sprawy z polityki zagranicznej. Różni inni mowcy oświadczyli się częścią za, częścią przeciw temu wnioskowi, który wreszcie odrzucono. Natychmiast powstaje inny zagorzały oponent, pos. Inukai, i zgłasza wniosek naglący, aby postawiono na porządek obrad rezolucyę tej treści, że zdaniem Izby prezydent ministrów dopuścił się wielkiej niedbałości wobec interesów kraju. Wniosek ten odrzucono 128 głosami przeciw 105, poczem przystąpiono wreszcie do obrad nad budżetem. Pos. Taguchi wygłasza długą mowę, w której poleca trzy wnioski, dotyczące budżetu wojskowego, i zaznacza, że żądania rządu co do powiększenia armii są o połowę za wielkie, podczas gdy żądania, dotyczące marynarki, są za małe. Mowca zwraca uwagę na Anglię, która mimo milionowych armij ościennych państw posiada tylko 125.000 żołnierzy; dlaczego Japonia ma mieć stosunkowo tak wielką armię? Jak dla Anglii, tak dla Japonii flota jest ważniejszą niż armia. Podzielana przez wielu obawa, że Rosya po ukończeniu kolei syberyjskiej 200.000 żołnierza przeniesie do Władywostoku, jest bezzasadną, albowiem zaopatrywanie w żywność tak wielkich sił wojskowych za pomocą jedynej linii kolejowej jest rzeczą niemożliwą.

Tutaj zabiera głos inny mowca i zwraca uwagę na to, że poprzedni mowca poruszył sprawę, nad którą obradowano na wczorajszem tajnem posiedzeniu.

Teraz powstaje ogromny hałas, jedna część Izby oświadcza się za, druga przeciw dalszemu przemawianiu posła Taguchi'ego, podczas gdy dwóch posłów obdarza się wcale nieparlamentarnemi epitetami.

Pos. Taguchi tymczasem, który wyjątkowo mówi z mownicy, zachowuje się zupełnie zimno i pozostaje niewzruszony na miejscu. Wreszcie minister wojny zabiera głos i proponuje, aby Izba w dalszym ciągu nad budżetem armii obradowała na tajnem posiedzeniu. Propozycyę tę przyjęto, skutkiem czego musimy wraz z innymi opuścić salę.

KRONIKA.

Kraków, 29 lipca.

Zarząd krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej" złożył Zarządowi głównemu za pośrednictwem sekretarki 1.500 złr. w pierwszych dniach lipca b. r., zebrane na budowę szkoły polskiej w Biały.

P. Jan Matula, radca budownictwa w Krakowie, mianowany został starszym radcą budownictwa w służbie państwowej w Galicyi.

Z uniwersytetu. P. Antoni Lisowiecki z Niegłowic otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Bezrobocie robotników budowlanych w Krakowie należy uważać za wygasłe, robotnicy bowiem powrócili już wszędzie do pracy pogodzeni z majstrami i przedsiębiorcami budowli, na podstawie deklaracyj z dnia 17 b. m., tj. uzyskawszy podniesienie płac w stosunku 5 prc. i oznaczenie dnia roboczego na 10 pełnych godzin.

Zwłoki ś. p. Józefa Rogosza, zmarłego w Marienbadzie, sprowadzone będą do Krakowa i złożone na cmentarzu tutejszym. Pogrzeb odbędzie się w piątek 31 bm. o godzinie 5 po południu z kościoła N. P. Maryi w Rynku.

Zmarli. Julian Bukowiecki, b. właściciel dóbr, później redaktor *Wielkopolanina*, człowiek zasłużony w życiu publicznem w Wielkopolsce, umarł w Poznaniu w 64 roku życia.

W Poznaniu zmarł w 49 roku życia Albin Kowalski, nauczyciel prywatny. Przyczyną zgonu była eksplozya bańki z okowitą, którą silnie został poparzony.

Józef Miśkiewicz, podoficer wojsk polskich z 1863 roku, poważany obywatel, zmarł w Poznaniu.

W Berlinie zmarł rażony paraliżem w wieku lat 65, znany autor licznych dzieł z dziedziny gimnastyki w Niemczech, prof. dr. Angerstein. Z zawodu był lekarzem, poświęcił się następnie wyłącznie gimnastyce. Od lat 33 stał na czele wszystkich miejskich urządzeń gimnastycznych, które w znacznej mierze zawdzięczają mu swój rozwój.

Ze sfer urzędniczych piszą do nas: Wielu z młodzieży, pokończywszy odpowiednie studya, użala się, że nie może w żadnym urzędzie, z powodu przepełnienia, znaleźć kawałka chleba. Jak tam jest w innych urzędach, tego nie wiem, mogę tylko objaśnić, że dyrektor poczty posiada reskrypt ministeryalny, według którego winien jest urzędników po 40 latach służby pensyonować, by innym miejsca robić, a tem samem, by wysłużeni urzędnicy po pracy odpoczęli. Dzienniki krajowe zawiadamiają od czasu do czasu, iż urzędnicy pocztowi temu lub owemu wysłużonemu koledze urządzili już jubileusz za 40-letnią służbę. Pomimo tego przypomnienia dyrekcya poczt do rzekomego rozporządzenia ministeryalnego się nie zastosowuje, zostawia owych jubilatów w dalszej pracy, co następcom ich tamnje należący się awans, a najgorzej, że młodzieży, która o głodzie i chłodzie ukończyła studya, by sobie zdobyć stanowiska, nie dopuszcza do nich, eksploatując wyczerpane długoletnią pracą siły jubilatów.

Na wystawę Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach nadesłano: Austena Antoniego 15 studyów z Bretanii; Bełtowskiego Juliana „Pieta" rzeźba; Boznańskiej Olgi „Portret mężczyzny"; Dąbrowskiego Eng. „Zachód słońca"; Dietricha Wład. „Rynek krakowski w nocy"; Janowskiego Stan. „Portret mężczyzny"; Kruszewskiego Tad. „Studyum z natury"; Loewe Bethy „Jawnogrzesznica"; Malczewskiego Jac. „Kopciuszek"; Mańkowskiego Kon. „Dni kwiecia"; Nałęcza Władysława „Geirangerfjord"; Sozańskiego Michała „Na Podolu przy młocarni" akw.; Stachiewicza Piotra „Duet" rysunek; Szernera Wład. „Miasteczko na Rusi"; Tondosa Stanisława „Wejście do kościoła N. P. Maryi"; Wyczółkowskiego L. „Grobowiec" pastel.

P. Marya Gutman-Kwiecińska, artystka opery warszawskiej, koncertować będzie wraz z pianistą Melcerem w kilku zdrojowiskach galicyjskich.

Nowe sądy w Galicyi. Lwowski krajowy sąd wyższy przedłożył ministerstwu sprawiedliwości memoryał, w którym, ze względu na to, że niebawem wejdzie w życie nowa procedura cywilna, wykazuje potrzebę otwarcia w Galicyi wschodniej nowych sądów obwodowych: w Czortkowie, Żółkwi i Jarosławiu, a powiatowych: w Ławocznem, Łomnej, Weldzirzu, Krasnej koło Nadwórny, Ihrowicy, Jagielnicy, Jazłowcu, Strusowie, Podkamieniu koło Załoziec, Pomorzanach, Jaryczowie, Strzeliskach, Tartakowie, Bołszowcach, Kozłowie, Zawałowie, Jabłonowie koło Kołomyi i w Ucierykach.

Burza gradowa nawiedziła gminę Skawinę i okolice dnia 25 b. m. po południu. Grad, wielkości orzecha, gęsto padając, zniszczył plony polne, połamał zboże stojące i powalił ziemniaki. Burza ta, trwająca blisko godzinę, podmuliła też tor kolejowy na linii Skawina-Radziszów tak, że pociągi doznały chwilowego opóźnienia.

Loterya fantowa w Rabce. Piękna pogoda ostatnich dni zwabiła nas kilku jadących do Zakopanego do wstąpienia na zapowiedzianą na 26 b. m., a zawsze sympatyczną loteryę na lecznicę dla dzieci skrofulicznych w Rabce. Korowód, złożony z chłopców lecznicy, niosących różnokolorowe chorągiewki, z towarzyszącemi dziewczątkami, a poprzedzony orkiestrą zakładową, obwieścił rozpoczęcie zabawy. Wkrótce też zaroiło się około stolików z fantami, a pokup na losy był tak wielki, iż w przeciągu godziny biletów zupełnie brakło.

Z komitetu Towarzystwa, urządzającego loteryę,

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego).

17 (Ciąg dalszy.)

Geraldina podjęła znowu:

— Widzi pani, pani margrabino, że przyjmując zobowiązanie, czynię to z pełną świadomością rzeczy.

— Twoje zobowiązanie nie ma znaczenia — przerwał pułkownik.

Potem, zwracając się do margrabiny, dodał:

— Proszę panią o dwadzieścia cztery godzin do namysłu, zanim damy pani stanowczą odpowiedź.

Pani de Pontchartrain wstała:

— Podzielam — rzekła — pańskie obawy, tak, jakby wasza córka „moją" była, a jeżeli mi ją oddacie, będę nad nią czuwała, jak nad własną córką.

Mówiąc to, ogarnęła Geraldinę wzrokiem, tak pełnym prośby i niepokoju, że młode dziewczę, odpowiadając na to wezwanie, rzekło:

— Pragnę, pani, zostać twoją córką.

Kiedy odprowadziwszy margrabinę do powozu, pułkownik powrócił do pokoju, Geraldina go zagadnęła:

— Po co wahać się jeszcze?

— Ja nie waham się — odrzekł — lecz odmawiam.

— Chodzi tu o mnie, o całą moją przyszłość.

— Będziesz rozporządzała sobą, kiedy dojdziesz do pełnoletności.

— Zanim upłynie pięć lat, margrabia de Pontchartrain może umrzeć lub ożenić się z inną, a ja stracę przez was los, jaki z pewnością drugi raz mi się nie trafi. To ciasne, ograniczone życie, na jakie skazana jestem w tym domu, jest mi wstrętnem i nienawistnem, a jednak kiedy skutkiem kombinacyi, która ojcu wydawała się dobrą, straciłam posag, najmniejsza skarga nie wyszła z ust moich, lecz jeżeli teraz drugi raz ojciec dobrowolnie złamie moją przyszłość, zachowam za to wieczną urazę....

— Do mnie?

— Tak, ojcze, do ciebie; za to, że korzystając z przysługującego ci prawa, chcesz mnie skazać okrutnie na życie w biedzie, nędzy i rozpaczy, podczas gdy od ciebie tylko zależy pozwolić mi używać losu szczęśliwego i zazdrości godnego!... Ale oznajmiam ci, ojcze, że jeżeli będziesz trwać w swej odmowie, porzucę ten dom, skoro tylko skończę dwadzieścia jeden lat.

— I dokądże pójdziesz?

— Dokąd los mnie zaprowadzi. Wszystko raczej, byle nie zagrzebywać się tu za życia....

Ani pułkownik, ani pani Lacoste nie zdobyli się na replikę. Ta przedwczesna śmiałość w zdumienie ich wprowadziła i oszołomiła.

Geraldina mówiła dalej:

— Teraz, kiedy poznaliście moje zamiary, powiedzcie, czy pozwolicie mi zostać margrabiną i milionową panią, czy też będziecie mi przeszkadzać w mojem szczęściu? Ach, gdybyście wiedzieli, ile mnie to kosztuje tak do was mówić! ale muszę bronić mych praw, bo przecież do nikogo nie mogę się zwrócić, żeby mnie przeciwko wam poparł.... Wołam więc sama: łaski, miłosierdzia!

— Dobrze więc — rzekł szorstko pułkownik, — jeżeli chcesz się sprzedać, to sprzedajże się!

— Ale musisz wiedzieć — powiedziała pani Lacoste, — że ten waryat będzie miał prawo nie odstępować cię ani we dnie, ani w nocy.

— Domyślam się tego.

— Sama przyznajesz, żeś go się bała.

— Potrafię zapanować nad tą obawą. Jeżeli Paryż wart był mszy, to włości Pontchartrainów i trzysta tysięcy franków renty warte także czegoś; warto panować nad sobą za to, że się zostanie żoną Pontchartraina... Margrabina obiecała mnie protegować i opiekować się mną, a mam zaufanie do niej.

— To nie małżeństwo jednakże... To układ, targ!...

— I dzięki temu układowi będę mogła ozłocić waszą egzystencyę.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Pięćset tysięcy franków będę miała przyznane kontraktem ślubnym; będę miała dwadzieścia pięć tysięcy na swoje osobiste przyjemności, a moją największą przyjemnością będzie oczywiście dbać o to, żeby wam na niczem nie zbywało...

— Ale ten dar trzeba będzie odrzucić...

— O, proszę. Żadnej wspaniałomyślności ze szkodą dla mnie!

— Czyż nie rozumiesz, że to tylko wybieg, żeby zdobyć nasze przyzwolenie?

— Nie przeczę, ale obliczam także, że na wypadek śmierci margrabiego musiałabym powrócić tu... bez posagu! Dziękuję za to!

Pułkownik nie mówił już więcej o tem, a pani Lacoste była całem zajściem oszołomiona, niemal przerażona. Czuła, że jej córka stanowczo silniejszą była od swych rodziców, co zresztą nie było tak trudnem.

Kiedy na drugi dzień margrabina przybyła po odpowiedź, Geraldina rzuciła się jej w objęcia, nazywając ją „matką!", a pani de Pontchartrain przycisnęła ją do swej piersi, mówiąc: „Moja córko!"

„Interes" został załatwiony.

IX.

Maks.

Pierwszym razem, kiedy margrabina przywiozła swego syna do Ustronia, nie śmiał prawie podnieść oczu na Geraldinę. Z instynktownem poczuciem istot prostych, czuł, że go obserwują.

Nauczono go od dziecka trzymać się dobrze i przyzwoicie, jak się uczy psa obyczajów. Było to dziełem księdza Sylwestra, który osiągnął nawet tyle, że nauczył młodego margrabiego podpisywać swoje nazwisko, t. j. kreślić litery, których nie rozumiał znaczenia.

Z natury bardzo czuły i tkliwy, całe godziny spędzał na pieszczotach matki, zadowolony z pocałunków i głaskania, jak trzyletnie dziecko; miał rozum niemowlęcia, ale serce o wiele wyższe od swej inteligencyi.

Ilekroć widział, że ktoś cierpi lub płacze, starał się pocieszyć go swą troskliwością, którą wyrażał w spojrzeniach, lub też ściskał czule za ręce chorych i nieszczęśliwych. Biednym i źle ubranym oddawał chętnie wszystko, co miał w kieszeniach, które starano się zawsze odpowiednio zaopatrywać.

Zewnętrzne zachowanie się upośledzonego było dla oka przyjemne. Ruchy i gesty, mechanicznie „wyuczone", były tak gładkie i właściwe, że zdawało się, iż działa naturalnie, i można było go widzieć parę razy, a nie spostrzedz, że pozbawiony jest nietylko mowy, ale i inteligencyi.

To też przy tem pierwszem spotkaniu z Lacoste'ami zrobił o wiele lepsze wrażenie, niż się spodziewano.

Wchodząc do salonu, skłonił się głęboko, potem pocałował w rękę panią Lacoste i Geraldinę: najbardziej ugrzeczniony gentleman nie mógłby tego uczynić zręczniej.

Wkrótce codziennie prawie przyjeżdżano z zamku po Lacostów do Ustronia, a wieczorem ich odwożono.

Wspaniały widok starej arystokratycznej siedziby, przepych powozów, cały ceremoniał służby, — wszystko to zachwycało Geraldinę, prawdziwie stworzoną do tych ram.

Maks ośmielał się teraz nietylko spoglądać na Geraldinę, ale i całować ją, a kiedy posuwał się w tem zadaleko, jego matka, zawsze obecna, mówiła tylko tonem surowym: „Maksie!" i biedny Maks natychmiast ją usłuchał.

Geraldina dostała wspaniałe prezenta: brylanty, biżuterye i stroje. Zachwycona była niemi, ale ponieważ sądziła, że będzie musiała spędzać życie w zupełnem odosobnieniu, mimowoli zadawała sobie pytanie: na co jej się przydadzą te wszystkie piękne rzeczy.

Jej przyszła teściowa niebawem jednakże dała jej poznać swe zamiary:

— Kupiłam Pontchartrain—powiedziała jej,— ażeby wnucy moi powrócili do posiadania naszej posiadłości rodowej i ażeby mieszkać w miejscowości odosobnionej, gdzieby Maks mógł korzystać z zupełnej swobody; ale każdego roku pojedziemy przepędzić kilka miesięcy w Paryżu. Mam tam krewnych i przyjaciół, z którymi możemy żyć w ścisłem kółku poufnem. Przedstawię cię wszystkim, u kogo bywam, i co tydzień będziemy mieli na obiedzie kilku przyjaciół. Mój biedny Maks zachowuje się wobec gości bardzo przyzwoicie i wszyscy go lubią. Będziemy bywali w teatrze; mój syn uwielbia muzykę i sprawia mu wielką przyjemność słuchać koncertu lub opery. Muzyka bardzo dobrze na niego oddziaływa. Rano będziecie jeździli oboje konno do lasku Bulońskiego, a po południu będziemy tam jeździli wszyscy troje powozem. Będziesz miała wszelkie rozrywki, jakie tylko dadzą się pogodzić z naszą sytuacyą, i do tego wszystkiego stawiam tylko jeden warunek.

— Przyjmuję z góry.

— Obawiam się jednak, żeby ci się nic wydał uciążliwym lub niewłaściwym: chciałabym, żebyś nigdy nie wychodziła bezemnie.

— Owszem, nic nie może być dla mnie nad to przyjemniejszego.

— Naprawdę?

— Naturalnie; mówię zupełnie szczerze.

(C. d. n.)

widzieliśmy opiekunki lecznicy: hr. Antoniową Wodzicką i Janową Federowiczową. Przy gustownie przystrojonych różnobarwnych stołach, obciążonych pięknemi a cennemi fantami, widzieliśmy z krakowskich znajomych panie: doktorowę Śliwińską, Głuchowską, Piotrową Stachiewiczową i wiele pań z Królestwa i Litwy. Nie możemy pominąć milczeniem urzędowego stolika, urządzonego dla ludu wiejskiego, na którym fanty składały się z książek do nabożeństwa, ubrań i sprzętów, przy którym fanty sprzedawała p. Jelska z Krakowa w towarzystwie dam z Królestwa.

Tradycyjna loterya powiodła się znakomicie, dzięki ofiarności tak licznej się publiczności, która naocznie przekonywa się o użyteczności lecznicy i jej zbawiennych skutkach, jak również gościom z sąsiednich miasteczek. Dochód ogólny wynosił, ile można było dowiedzieć się, przeszło 900 złr., a że wydatki zwykle bywają tutaj niewielkie, więc też pokaźna sumka zostanie na utrzymanie lecznicy, która, nie mając stałych funduszów, zasiłku tego potrzebuje. Kto zaś, z tego wyniku najwięcej był uradowany i — *sit venia verbo* — zacierał ręce, to twórca tego zakładu prof. dr. Jakubowski, z którego twarzy wyczytać było można, iż oblicza, ile to dzieciątek będzie można tutaj przysłać na sezon trzeci.

Po loteryi spędziliśmy godzin kilka na reunionie, przyglądając się ochoczym tańcom zgromadzonych gości, a ze świtem, unosząc miłe wspomnienia, rozszliśmy w dalszą drogę.

Pożary w kraju. Dnia 22 b. m. powstał pożar w gminie Żędowice (pow. Przemyślany) i zniszczył 11 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na 5.000 złr. z górą. Szkoda nie była ubezpieczona. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie. Podejrzany o to Prokop Szewczuk został aresztowany i odstawiony do sądu powiatowego w Przemyślanach.

W Gorzeniu Dolnym (pow. Wadowice) spalił się dom mieszkalny Michała Rzyckiego. Szkoda 600 złr. ubezpieczona była na kwotę 500 złr. Sprawcą pożaru ma być włóczęga, któremu Rzycki jałmużny odmówił.

W Ostrówku ad Turbia (pow. Tarnobrzeg) spłonęły: dom mieszkalny, stodoła i stajnia rolnika Marcina Stopińskiego. Szkoda 600 złr. ubezpieczona na 440 złr.

We Wzdowie (pow. Brzozów) wybuchł dnia 17 b. m. pożar we wspólnym domu Franciszka Knurka i Heleny Władykowej. Spłonęły zabudowania gospodarskie i wszelkie sprzęty. Szkoda, nigdzie nie ubezpieczona, wynosi około 600 złr. Ogień podłożyć miał Paweł Knurek, 6-letni syn Franciszka.

W Skniłowie (pow. Złoczów) wybuchł dnia 20 b. m. około północy groźny pożar w obejściu Kseńki Majba. Spłonęło 9 gospodarstw z wszystkiemi budynkami i zapasami siana. Szkoda, ubezpieczona w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń, wynosi około 3.100 złr. Przyczyna pożaru dotąd niezbadana.

W Kańczudze (pow. Łańcut) spłonęło dnia 22 b. m. 5 domów mieszkalnych, a między niemi i budynek szkolny. Szkoda ogólna 4.875 złr., wysokość ubezpieczenia 2.200 złr.

Ze Lwowa. Zakład kąpielowy Ferdynanda Grosa przy ulicy Akademickiej wraz z kamienicą frontową, która z najpiękniejszych we Lwowie, przeszedł na własność spółki, złożonej z pp. Franciszka i Józefa Wczelaków, Jana Szulca, F. Grosa i Aleksandra Milskiego, redaktora *Śmigusa*. Jest nadzieja, że nowa spółka urządzi zakład, odpowiadający wszelkim wymaganiom publiczności, a takiego zakładu kąpielowego brak dotychczas było Lwowi.

Ze Szczawnicy otrzymujemy zapewnienie, iż wiadomość ogłoszona przez dzienniki lwowskie, a wczoraj powtórzona przez nas z powołaniem się na źródło, o utonięciu studenta Karola Neunda na Dunajcu w Pieninach, jest nieprawdziwą i uważana być musi za złośliwą mistyfikacyę.

Szczawnica, 25 lipca. W kilka dni po koncercie chóru akademickiego odbył się wieczór wokalno-deklamacyjny „Zjednoczenia", Stow. młodzieży akademickiej krakowskiej. Program zapowiadał produkcye chóru „Zjednoczenia", śpiewy solowe, fortepian, deklamacye, słowo wstępne. Licznie zebrana publiczność oklaskiwała z zapałem wykonawców. Na wyróżnienie zasługuje gra na fortepianie akad. M. Szenka i śpiew solowy akad. M. Kirkora. Koncertantom wręczono bukiety. Tańce trwały do późnej nocy.

Emigracya włościan. Rosyjska gazeta *Wołyń* donosi, że w ostatnich czasach zauważono spory ruch emigracyjny włościan galicyjskich, przenoszących się do guberni wołyńskiej.

Sprawa o pojedynek pomiędzy p. S. Rzewuskim i br. J. Wielopolskim, który odbył się 25 maja br. o godz. 8 rano w Jabłonnie pod Warszawą, została przez warszawski sąd okręgowy, jak dowiaduje się *Warsz. Dziennik*, umorzoną z mocy manifestu carskiego. Przyczyną pojedynku, jak zaznacza przyznanie stron, były nieporozumienia osobiste, dla załatwienia których wybrano sąd honorowy, ale pośrednictwo jego pozostało bez skutku; pojedynek odbył się wskutek wyzwania p. Rzewuskiego. Przeciwnicy strzelali z pistoletów na komendę „raz, dwa, trzy" na odległość 15 metrów jeden od drugiego, w obecności sekundantów: hr. Mielżyńskiego i p. W. Reszkego ze strony p. Rzewuskiego, hr. A. Potockiego i ks. M. Lubomirskiego ze strony hr. Wielopolskiego, oraz lekarzy pp. Brzezińskiego, Solmana i Jasińskiego. Strzały padły równocześnie; p. Rzewuski otrzymał ranę w biodro prawej nogi, sam zaś chybił.

Nowy obraz Henryka Siemiradzkiego, zatytułowany „Z życia rzymskiego", nadszedł do pawilonu sztuki na wystawie w Niżnym Nowogrodzie.

Stosunki w Królestwie Polskiem. Właściciel dóbr Babice pod Warszawą, p. Cholewiński, wracał w tych dniach o godzinie 1½ w nocy konno z Warszawy do domu. Za Wolą na p. Ch. napadło trzech opryszków, którzy usiłowali ściągnąć go z konia. P. Ch. dobył rewolweru i strzelił trzykrotnie na postrach, poczem pomknął dalej. W tej chwili rozległ się z tyłu strzał. Koń skoczył w bok, zrzucił jeźdźca i uderzył go kopytem w pierś. P. Cholewiński dowlókł się do zarośli i tam z rewolwerem w ręku przeczekał do świtu. Służba w Babicach, spostrzegłszy konia powracającego bez pana, wyruszyła na poszukiwanie. P. Cholewińskiego odnaleziono rano.

Okropna zbrodnia. W nocy z soboty na niedzielę rozegrał się w Berlinie — jak już o tem donosiliśmy — okropny dramat, świadczący o prawdziwem zdziczeniu ludzkiem. Przy *Markusstrasse* pod l. 15 mieszkała praczka, 43-letnia wdowa Schmidt, wraz z 8-letnim synem i 24 letnią córką, matką jednego dziecka. U tej wdowy mieszkał „kątem" kowal Pieske, liczący lat 49, który żył z nią razem od wielu lat; mieli oni 8-letniego syna. Pieske, który nałogowo oddawał się pijaństwu, często kłócił się z Schmidtową, która mu wreszcie wypowiedziała mieszkanie. Pieske odgrażał się, że się zemści na niej, a w sobotę spełnił pogróżki. Schmidtowa wzięła w tym dniu udział w wycieczce wraz ze swym synkiem i powróciła około godziny trzeciej w nocy do domu. Pieske czekał na nią w kuchni, uzbrojony w dwa wielkie noże rzeźnickie. Naraz rozległ się krzyk przeraźliwy w całym domu. Gospodarz, który był zatrudniony w piekarni, wybiegł na ulicę i zawołał policyanta, z którym wszedł potem do mieszkania Schmidtowej. Okropny widok przedstawił się ich oczom: tarzając się we własnej krwi leżała na ziemi Schmidtowa, obok niej syn i córka wraz ze swem dziecięciem. Wszyscy byli pokryci okropnemi ranami, a najwięcej pastwił się wyrodny ojciec nad własnym synem, który zaledwie dawał znaki życia. Pieske, zoczywszy policyanta, rozpłatał sobie drugim nożem brzuch od góry do dołu; występujące natychmiast jelita chwycił lewą ręką, krająć je nożem i rzucając na ziemię, dopóki nie stracił przytomności. Zawezwana straż ratunkowa przeprowadziła wszystkich do szpitala; w drodze już wyzionął ducha morderca, a syn jego umarł wśród okropnych boleści w niedzielę po południu. Schmidtowa, jej córka i wnuczka pozostaną, mimo ciężkich ran, prawdopodobnie przy życiu.

Zabójstwo przez pomyłkę. Przed kilku dniami pod Velledolma, w uroczym lesie, w Sycylii, do pp. Ottoman, turystów francuskich, zwiedzających tę miejscowość, zbliżał się gajowy miejscowy, żądając legitymacyi. Pani Ottoman, słysząc wiele o rozbojach sycylijskich, będąc pewną, że zbliża się rozbójnik, bez namysłu zmierzyła z rewolweru do gajowego, a wypaliwszy, położyła go trupem na miejscu. Parę turystowską aresztowano w Terranuovo.

Niebezpieczna burza. Z Paryża donoszą: Onegdajszy orkan dał się we znaki kilku aeronautom, którzy z powodu uroczystości ludowych na przedmieściach wznieśli się balonem w powietrze. W Aubervilliers puściło się trzech aeronautów balonem w powietrze w chwili, gdy burza wybuchła. Powyżej Mitri-Claye łódka taką siłą uderzyła o ziemię, że wszyscy trzej aueronauci z niej wypadli, ponosząc ciężkie uszkodzenia. W Neufmontiers paryski aeronauta Guillamnin wypadł z balonu ze znacznej wysokości i zabił się na miejscu.

O wpływie cywilizacyi na roślinność prof. Tomasz Kirk zamieścił bardzo ciekawy artykuł w piśmie naukowem *Philosophical Society*, wydawanem w Wellingtonie w Nowej Zelandyi. Praca ta zawiera interesujące szczegóły o wpływie cywilizacyi europejskiej na warunki rozwoju miejscowej flory nowozelandzkiej. Wpływ ten, jak twierdzi Tomasz Kirk, polega na stopniowem wymieraniu pierwotnych gatunków roślin i na zamianie ich, bez udziału w tem człowieka, roślinami przywiezionemi przez Europejczyków na wiele lat przedtem. Kirk nie może wyjaśnić istotnej przyczyny tej zagadkowej, jak się wyraża, tajemnicy przyrody, lecz faktem jest, iż obecnie w Nowej Zelandyi zaaklimatyzowało się 500 nowych gatunków, poprzednio nigdy tam nie istniejących. „Niewiadomo, czemu to przypisać — twierdzi Kirk — bezpośredniemu, czy też ubocznemu celowaniu, czy też bezwiednemu wpływowi człowieka cywilizowanego na otaczającą go naturę, lecz w niektórych miejscowościach Nowej Zelandyi rozmaite gatunki roślin innych stref tak dalece się rozmnożyły, że możnaby je brać za krajowe, gdyby nie było wiadome ich pochodzenie." Przed tą florą innych okolic, nie odpowiadającą warunkom klimatycznym Nowej Zelandyi, flora miejscowa ustępuje na całej linii, i wobec toczonej pomiędzy roślinami europejskiemi, a krajowemi walki, zwycięstwo nie zawsze bywa po stronie mas, które, zdawałoby się, iż powinnyby zwyciężyć słabszego liczebnie nieprzyjaciela. Profesor Kirk czyni w końcu uwagę, iż byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą, wykryć tajemnicę wpływów chemicznych, mechanicznych i innych, z pomocą których niewielkie liczebnie okazy flory europejskiej wypierają florę miejscową, posiadającą pozornie wszelkie warunki do toczenia walki o byt.

Sprostowanie. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż w komunikacie ze Stowarzyszenia majstrów murarskich i ciesielskich w Krakowie, zamieszczonym w dziennikach miejscowych z ubiegłej niedzieli, mylnie podano nazwisko sekretarza Stowarzyszenia, bowiem zamiast p. Józefa Glonczyka, należało umieścić nazwisko p. Stanisława Statowskiego.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych: kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Sokołowie Adama Wanickiego dla Podgórza i woźnego sądu powiatowego w Liszkach Edwarda Obalta dla Liszek.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Operetka.** Wśród tropikalnego upału odegrali wczoraj artyści operetki lwowskiej niezapomnianą i zawsze mile słuchaną „Piękną Helenę". Trafna obsada ról, werwa w wykonaniu, dyskretne wyzyskanie brawurowych miejsc złożyło się na całość bardzo dobrą. Z grona wykonawców na pierwszem miejscu wymienić należy p. Myszkowskiego, niezrównanego zawsze w roli Kalchasa, panią Radwan, doskonałą w roli Heleny, i p. Swaryczewskiego, do łez rozśmieszającego audytoryum karykaturą królewskiego małżonka. Wybornego ansamblu dopełniła z powodzeniem p. Brocard w partyi Oresta. Orkiestrą dyrygował p. Jarecki. Publiczność niezbyt liczna z powodu gorąca zapełniająca salę, nie szczędziła wykonawcom zasłużonych oklasków. *P.*

— **Tymoteusz Adamowski** z wielkiem powodzeniem koncertował w Paryżu w sali Erarda. Koncert dany był z orkiestrą pod batutą Colonne'a. Największe wrażenie wywarła „Fantazya szkocka" Brucha. Nadto Adamowski grał z orkiestrą „Andante" i „Finale" z koncertu Mendelssohna. Duży ton, śmiałe powodzenie smyczka, szczerość temperamentu artystycznego — oto przymioty, wykazane przez koncertanta w stopniu bardzo wysokim.

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo licząc z przesyłką pocztową po 45 ct. za tydzień.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 29 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742·9 mm	740·7 mm	739·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+23°,4	+20°,6	+32°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ESE 1	ESE 1	SSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	81%	87%	45%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	1	9	8

Dział ekonomiczny.

Wyrób spirytusu w Austryi w marcu 1896. Według wykazów urzędowych wyprodukowano w marcu 1896 roku w Przedlitawii spirytusu w gorzelniach podlegających opłacie od konsumcyi 15,326.873 litrów à 100 procent, zaś w gorzelniach podlegających opłacie od produkcyi 81.210 litrów à 100 procent. (W zeszłym roku wyprodukowano w tym samym miesiącu 15,590.509 litrów à 100 procent).

Wyrób spirytusu w Węgrzech w lutym 1896. Według wykazów urzędowych wyprodukowano w lutym 1896 roku w Węgrzech spirytusu w gorzelniach podlegających opłacie od konsumcyi 9,831.749 litrów à 100 procent, zaś w gorzelniach, podlegających opłacie od produkcyi, 164.082 litrów à 100 procent, razem zatem 9,995.831 litrów à 100 procent. (W zeszłym roku wyprodukowano w tym samym miesiącu tylko 8,612.793 litrów à 100 procent).

Minimalna i maksymalna cena okowity w Rosyi. „Zbiór praw" ogłasza postanowienie, określające minimalną i maksymalną cenę, po jakiej trunki w operacyi skarbowej ich sprzedaży mają być sprzedawane w roku 1896 i 1897 w guberniach: besarabskiej, wołyńskiej, jekaterynosławskiej, kijowskiej, podolskiej, połtawskiej, taurydzkiej, chersońskiej i czernihowskiej. — Ceny te są następujące: a) wódki oczyszczonej okazującej 40° mocy, minimalnie rs. 6 kop. 40, maksymalna rs. 8 za wiadro; — b) spirytusu rektyfikowanego: minimalna 16 kop., maksymalna 20 kop. za stopień — i c) wódki wyższej destylacyi i wyrobów wódczanych: minimalna rs. 8, maksymalna rs. 12 za wiadro.

W granicach powyższego minimum i maksimum ministrowi skarbu służy prawo określać cenę dla każdej poszczególnej okolicy, określone zaś ceny tenże komunikować winien senatowi rządzącemu, celem podania ich do powszechnej wiadomości.

Z targów zbożowych. — Kraków, 28 lipca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·05 do 7·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 5·50 do 6·40. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·35 do 5·60. Owies z opłatą akcyzową od 6·— do 6·40. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 6·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 2·40. Koniczyna na paszę od —·— do 2·60. Ziemniaki za hektolitr od 1·50 do 1·80. Jaja za kopę od —·90 do 1·10. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do 9·25. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Lwów, 28 lipca. — Pszenica 7·20 do 7·40. Żyto 5·60 do 5·90. Jęczmień browarny —·— do —·—. Jęczmień pastewny 4·50 do 5·—. Owies 5·60 do 6·—. Rzepak 8·50 do 8·75. Groch 4·50 do 8·—. Wyka 4·50 do 4·75. Nasienie lniane —·— do —·—. Nasienie konopne —·— do —·—. Bób —·— do —·—. Bobik 4·25 do 4·50. Hreczka —·— do —·—. Koniczyna czerwona galic. —·— do —·—. Szwedzka —·— do —·—. Biała —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Anyż —·— do —·—. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa —·— do —·—. Chmiel stary 10·— do 18·—. Chmiel nowy na termina 30·— do 40·—. Spirytus gotowy —·— do —·—. Spirytus na termin —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (28 b. m.) zapowiedziano 7491 a przypędzono 7199 świń. Z tego było 2690 świnek i 4509 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 38 ct. do 39 ct., wyjątkowo po 40 ct., średnie po 37 ct. do 38 ct., lekkie po 34 ct. do 36 ct., świnki po 34 ct. do 43 ct.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Wiedeń, 29 lipca. Dyrektorzy ruchu kolei państwowych w Galicyi: Wiktor Kolosvary, Alfred Deyma i Ludwik Wierzbicki mianowani zostali radcami dworu.

Wiedeń, 29 lipca. Doniesiono telegraficznie z Shangai, że utopił się tamże generalny konsul austro-węgierski, Józef Haas.

Petersburg, 29 lipca. Prezes morskiego komitetu technicznego wiceadmirał Tyrtow mianowany został zarządzającym ministerstwem marynarki na miejsce ustępującego admirała Czychaczowa; a pomocnik naczelnika głównego sztabu marynarki, kontradmirał Avelan, mianowany pełniącym obowiązki naczelnika głównego sztabu na miejsce ustępującego wiceadmirała Kremera.

Londyn, 29 lipca. Kongres socyalistyczny odbył wczoraj drugie posiedzenie pod przewodnictwem Singera. Dzięki zarządzonym środkom ostrożności, anarchiści nie zdołali wkroczyć w większej liczbie do sali obrad. Kwestyę dopuszczenia anarchistów podniesiono ponownie i po raz drugi poddano głosowaniu. Jaurès przemawiał przeciwko dopuszczeniu anarchistów, Niewenhuis za dopuszczeniem.

Głosowano według narodowości: delegaci wszystkich narodowości, z wyjątkiem Francyi i Holandyi, głosowali przeciwko dopuszczeniu anarchistów. Obrady były wogóle burzliwe, i tylko energii Singera zawdzięczać należy, że nie przyszło do większego zamięszania.

Następne posiedzenie odbędzie się pod przewodnictwem Hyndmana i da zapewne powód do gorących sporów, gdyż na porządku dziennym jest sprawdzenie mandatów, a podobno nawet Jaurès i Millerand nie posiadają dostatecznych legitymacyj.

Rzym, 29 lipca. Minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta omawiał na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów położenie na wschodzie i stwierdził, że między Anglią z jednej, a Włochami, Niemcami i Austryą z drugiej strony, przyszło do porozumienia co do dalszego postępowania.

Sofia, 29 lipca. Przy budowie linii kolejowej Sofia-Roman przyszło znowu do zaburzeń. Robotnicy włoscy zburzyli dom przedsiębiorcy Gritti'ego. Dopiero wojsko przywróciło porządek. 5 Włochów aresztowano.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 29 lipca. Handel Austro-Węgier z zagranicą przedstawia się, jak następuje:

W pierwszem półroczu 1896 przywóz wynosi 379⁴⁄₁₀ miliona złr., więc 19⁷⁄₁₀ miliona więcej, niż w tym samym okresie roku zeszłego; wywóz wynosi 363³⁄₁₀ miliona złr., więc 15⁴⁄₁₀ miliona więcej, niż w r. 1895.

Ischl, 29 lipca. Prezydent ministrów hr. Badeni przybył tutaj dzisiaj rano.

Abbazya, 29 lipca. Wczoraj zmarł tu prezes senatu, Haslmayr.

Berlin, 29 lipca. *Reichsanzeiger* donosi o nadaniu orderu korony drugiej klasy profesorowi Röntgenowi z Würzburga.

Berlin, 29 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając wzmianki dzienników o pomocy, udzielonej przez niemiecki parowiec „Gefion" francuskiemu statkowi „General Chansy", czyni uwagę, że niemiecki okręt faktycznie przyszedł francuskiemu z pomocą wskutek osobistego rozkazu cesarza Wilhelma. Doniesienia dzienników berlińskich, według paryskich informacyj, o pobycie w Statheimie, wkraczają w dziedzinę wyobraźni. Cesarz Wilhelm wcale przedtem nie wiedział, ani też później nie zauważył, że do hotelu, przez niego zamieszkanego, przybyli, czy też już w nim byli obecni, francuscy turyści.

Metz, 29 lipca. *Lothringer Ztg* donosi: Dwaj Francuzi, aresztowani przed kilku dniami pod zarzutem szpiegostwa, fotografowali Bramę niemiecką. Stwierdzono, że są to mieszczanie: Tulau i jego syn, z Mont Magny, pod Paryżem. Po przesłuchaniu wypuszczono obu na wolność.

Paryż, 29 lipca. Wczoraj rano odbył się pogrzeb Spullera przy wielkim udziale publiczności. Na trumnie zmarłego złożono wiele wieńców. Obecni byli prawie wszyscy ministrowie. Trumnę przeniesiono z mieszkania zmarłego przy ulicy Rue Favart wprost na cmentarz Père Lachaise. Wygłoszono wiele mów.

Minister oświaty Rambaud omawiał zasługi Spullera, jako ministra oświaty, i wyrażał się z pochwałami o literackich pracach zmarłego.

Minister spraw zewnętrznych Hanotaux, który przemawiał w imieniu rządu, sławił wielkie zdolności Spullera, jako ministra spraw zewnętrznych. „Wiadomem jest — mówił minister — z jaką godnością i taktem umiał Spuller z mownicy Izby tym dać odpowiedź, którzy wystąpili z naganą, że Francya przyjęła zaproszenie niemieckiego rządu do wzięcia udziału w międzynarodowej konferencyi, zwołanej do Berlina, dla zbadania rozmaitych kwestyj, dotyczących bytu warstw robotniczych. Zdobył on jednomyślne uznanie i pozyskał nawet przeciwników dla swego zdania, wykazawszy, że Francya, żyjąca w pokoju ze wszystkiemi mocarstwami, powołana jest do innej roli, niż do trzymania się na uboczu. Obowiązkiem Francyi jest poprostu zajmować wszędzie z godnością należne jej stanowisko, które zwłaszcza tam przypada jej w udziale, gdzie chodzi o wielkie idee i plany filantropijne."

Paryż, 29 lipca. *Agencya Havasa* donosi z Aten, iż onegdaj wybuchła znów w Kanei panika, gdy kilku Muzułmanów strzelało do trzech chrześcijan, a ścigało innego. Porządek przywrócono natychmiast. Konsulowie czynili generalnemu gubernatorowi energiczne przedstawienia skutkiem tego zajścia.

St. Etienne, 29 lipca. Li-Hung-Czang powrócił do Paryża.

Londyn, 29 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby gmin oświadczył sekretarz stanu Curzon, iż rząd nic nie słyszał, jakoby Porta uchwaliła odwołanie Abdullaha paszy z Krety. Na propozycyę mocarstw, aby Porta główną komendę nad wojskiem kreteńskiem oddała oficerowi niższej rangi, odpowiedziała Porta, że liczba wojska na Krecie wymaga głównego dowódcy z wysoką rangą. Abdullah pasza, którego mianowanie jest zresztą tymczasowe, otrzymał instrukcyę, aby zgodnie postępował z gubernatorem cywilnym, i nie mięszał się do administracyi cywilnej.

Londyn, 29 lipca. Wczoraj toczyła się w dalszym ciągu rozprawa karna przeciw Jamesonowi i jego wspólnikom. W sali natłok publiczności. Zapanowało głębokie milczenie, kiedy lord-sędzia zabrał głos, aby przedstawić ławie sędziów przysięgłych *resumé* rozprawy. Lord podniósł, że jeśli sędziowie są przekonani, że oskarżeni przy zajściach w Pitsani i Mafeking uczestniczyli lub do nich podżegali, w takim razie obojętną jest rzeczą szczegół, czy Pitsani leży na terytoryum Wielkiej Brytanii lub nie, lub też czy dla tych miejscowości w mocy jest *Foreign Enlistment Act*.

Londyn, 29 lipca. Wszyscy oskarżeni w procesie Jamesona zostali skazani. Jameson na 15 miesięcy więzienia bez robót przymusowych, major Willoughby na 7 miesięcy, zaś Couvetry, Grey i pułkownik Whitte na 5 miesięcy więzienia.

Londyn, 29 lipca. Sesya kongresu socyalistycznego otwarta została wczoraj rano pod przewodnictwem Singera. Przy wejściu badano starannie mandaty delegatów. Kilku odmówiono wstępu, co wywołało gwałtowne sceny. — W ciągu rozpraw omawianą była ponownie kwestya wykluczenia anarchistów. — Członek Izby francuskiej, Jaurès, wniósł, aby dopuszczeni byli tylko ci delegaci, którzy są za akcyą parlamentarną w przeciwieństwie do zasad anarchizmu.

Londyn, 29 lipca. Dzienniki pochwalają wynik procesu Jamesona i wyrażają zadowolenie, iż sprawiedliwości uczyniono zadość; *bona fides* rządu angielskiego została stwierdzoną.

Rzym, 29 lipca. *Agencya Stefaniego* donosi z Kanei pod datą 27 b. m.: Przyczyna dzisiejszego popłochu była zupełnie błaha. Dano do siebie kilka razy ognia, lecz nikt nie został ranny.

Konsulowie polecili walemu, aby zaprowadził surowe środki przeciwko tym, którzy postępują zaczepnie i przez to wywołują panikę.

Konstantynopol, 29 lipca. (Z urzędowego tureckiego źródła.) W kołach dobrze poinformowanych uważane jest za wymysł doniesienie angielskich dzienników o rzezi w Ordu.

Czifu, 29 lipca. Podczas tajfunu (orkanu) 23 b. m. zatonęła kanonierka „Iltis". 10 ludzi uratowano, reszta zginęła.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 29 lipca 1896.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	50
Zjednoczony dług w srebrze	101	60
Austryacka renta złota	123	60
4% austryacka renta (marcowa)	101	20
4% węgierska renta złota	122	45
4% węgierska renta koron.	99	40
Akcye banku austro-węgierskiego	977	—
Akcye kredytowe	358	75
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	75
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	51
Banknoty włoskie	44	40
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, d. 29 lipca. Ruble 126·75. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·80. Żyto na wiosnę 5·56. Pszenica na wiosnę 6·56 Owies na wiosnę 5·55.

Wiedeń, d. 29 lipca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·30; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·50; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 219·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 288·50; Losy z 1854 na 250 złr. 144·50 losy z 1860 na 500 złr. 147·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 190·25; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 359·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 400·—; Länderbank na 200 złr. 249·75; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 977.

Berlin, d. 28 lipca. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 226·70 mrk. Austryacka złota renta 105·20 mrk. Austryacka srebrna renta 102·25 mrk. Węgierska złota renta 104·20 mrk. Węgierska renta koronowa 100·25 mrk. Austryackie banknoty 170·35 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·20 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·50 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Beroński.

L. 41.211/96.

Ogłoszenie licytacyi.

Podaje się niniejszem do publicznej wiadomości, że celem zapewnienia **dostawy owsa, siana i słomy dla pociągów miejskich,** oraz **słomy dla aresztów miejskich** w czasie od 1 października 1896 do 30 września 1897, odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (II piętro od strony klasztoru XX. Franciszkanów) **publiczna licytacya ustna i za pomocą opieczętowanych ofert pisemnych we czwartek dnia 27 sierpnia 1896 o godzinie 12 w południe.**

Oferty pisemne składać można w dzień licytacyi do godziny 12 w południe na ręce Naczelnika Wydziału I. Magistratu.

Wadyum wynosi:
a) na dostawę owsa . . . 800 złr.
b) na dostawę siana i słomy 500 złr.,
a należy je złożyć w kasie miejskiej.

Warunki licytacyjne można przejrzeć w Wydziale I. w godzinach urzędowych przed południem, gdzie również otrzymać można formularze ofert. 1682 1

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.
Kraków, 22 lipca 1896 r.
J. Friedlein.





C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1896 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek i połączenia
4.40 4.55 5.05 5.11	rano pociąg mięsz. z Krakowa (p. Zw.) " " ze Zwierzyńca " " z Podgórza Płaszowa " " " przystanku	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. Kursuje między Krakowem a Podgórzem Bonarką tylko od 1 maja do 30 września.
6.31 6.38	rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa " " z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza, do 30 września także Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
8.00 8.13 8.19	rano pociąg osob. 23 z Krakowa " " 1014 z Podgórza Pł. " " " przystanku	**do Chabówki** (Zakopane), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.
8.50 9.00	rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa " " z Podgórza Pł.	**do Lwowa,** ma połączenie w Podgórzu Pł. od Suchy, Kalwaryi i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa.
8.40 8.54 9.05 9.11	rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zw.) " " z Zwierzyńca przed poł. poc. osob. z Podgórza Pł. " " " przystanku	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy i Bielska, w Suchej do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc.
11.00 11.15	przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa " " " z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.
12.20 12.35	w połud. poc. posp. 461 z Krakowa po poł. " " z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
2.49	po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
2.48 3.03 3.10 3.16	po poł. poc. mieszany z Krakowa (p. Zw.) " " z Zwierzyńca " " z Podgórza Pł. " " " przystanku	**do Oświęcimia.**
6.35 6.45	wieczór poc. posp. Nr. 17 z Krakowa " " " z Podgórza Pł.	**do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, a w Tarnowie do Nowego Sącza.
6.50 6.56	wieczór poc. osob. Nr. 1020 z Podgórza Pł. " " " z Podgórza przyst.	**do Suchy;** ma połączenie w Suchej po. Nr. 17 z Krakowa.
7.15 7.30 7.40 7.46	wieczór poc. mięsz. z Krakowa " " z Zwierzyńca " " z Podgórza Pł. " " " przystanku	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic.
7.45 7.58	wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa " " z Podgórza Pł.	**do Wieliczki,** ma połączenie w Płaszowie z Rabki i Chabówki, a w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 do Krakowa.
9.23 9.15	wieczór poc. posp. Nr. 11 z Krakowa " " " z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
10.55 11.05	w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa " " " z Podgórza Pł.	**do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, także do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek i połączenia
4.38 4.53	rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. " " " Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa.
6.04 6.11 6.22 6.36	rano poc. osobowy do Podgórza przyst. " " Płasz. " mięszany " Zwierzyńca " " Krakowa (p. Zw.)	**z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w N. Sączu w czasie od 1 Czerwca do 30 września od Orłowa i Koszyc.
6.52 7.00	rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. " " Krakowa	**z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.**
8.30 8.37	rano pociąg osob. 1019 do Podgórza przyst. " " " Płasz.	**z Suchej;** ma połączenie: w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Pł. od poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa.
8.42 8.53	rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. " " Krakowa	**z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Pł. od Suchy i Wadowic.
10.34 10.41 10.51 11.05	przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. " " Płasz. " " Zwierzyńca " " Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia.**
10.59 11.08	przed poł. poc. osob. Nr. 462 do Podgórza Pł. " " " Krakowa	**z Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od Lwowa.
2.24	po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełżca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2.45 2.53	po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. " " Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, a w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
4.12 4.18 4.28 4.42	po poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. " " Płasz. " " Zwierzyńca " " Krakowa (p. Zw.)	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchej do Podgórza z Żywca.
6.27 6.45	wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł. " " Krakowa	**z Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie od Kalwaryi, Suchy, N. Sącza, Żywca.
7.27 7.39 7.55	wieczór poc. osob. 1013 do Podgórza przyst. " " " Płasz. " 24 Krakowa	**z Mszany dolnej, Chabówki** (Zakopane) i **Rabki** bez zmiany wagonów, od 25 czerwca do 15 września.
7.16 7.30	wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. " " Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Chyrowa i Stryja, w Rzeszowie od Jasła, w Podgórzu Płaszowie do Skawiny, Suchy, Żywca, Zwardonia i Bielska.
8.46 8.53 9.13 9.22	wieczór poc. mięsz. do Podgórza przyst. " " Płasz. " " Zwierzyńca " " Krakowa	**z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi i Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa.
9.31 9.38	w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. " " Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linie A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.